Nr. 217.

DODATEK do Nr. 218 „DZIENNIKA POLSKIEGO“.

Upadający parlamentaryzm.

Lwów 6 sierpnia.

Charakterystyczne to zjawisko naszego czasu, że właśnie w tych krajach, gdzie rządy mają za sobą większość reprezentacji w izbach sejmowych, aparat parlamentarny odmawia funkcjonowania, ponieważ mniejszości uciekają się do takich nieparlamentarnych środków walki, jak obstrukcja i zaburzenia uliczne. Nie ulega wątpliwości, że podobne doświadczenia z czasem wyzyskane będą przeciw samemu parlamentaryzmowi; można bowiem osobiście sympatyzować z tą lub inną mniejszością, ale przyznać też trzeba nieuniknione następstwo: że jeśli mniejszość nie chce się poddać większości, to nie pozostaje nic innego, jak tymczasowa dyktatura.

Od kilku dni Belgja zapisała się na listę państw, w których machina parlamentarna stanęła, jakkolwiek rząd rozporządzał w niej poważną większością. Przedmiot sporu, reforma wyborcza, miała także zapewnione przyjęcie przez izby, lecz socjaliści przenieśli walkę z sali sejmowej na ulice miast i zagrozili rewolucją. Wówczas stronnictwo rządzące podzieliło się na dwie części: na partję stanowczą — która chciała stłumić ruch siłą zbrojną i na partję umiarkowaną — zalecającą poszukiwanie kompromisu, do której przyłączył się i król Leopold.

Ta druga partja zwyciężyła, a rezultatem tego była komisja parlamentarna, której poruczono wszystkie projekty reformy i która odrzuciła je wszystkie, razem z projektem rządowym.

Wynikiem takiego obrotu rzeczy jest dymisja gabinetu Van der Peerebooma, a więc drugie zwycięstwo opozycji — jakkolwiek bowiem nowy gabinet, prawdopodobnie pod kierownictwem De Smet de Nayera będzie także zachowawczym i katolickim, niemniej przeto oprócz umiarkowańszej jego cechy pozostanie efekt przesilenia, dokonanego przez pozaparlamentarną siłę.

Nowy ten gabinet będzie musiał także przystąpić do reformy wyborczej, a jak się z tego wywiąże, rzecz to bardzo ciekawa. Dużo łatwiejszem od kwadratury koła zadanie to nie jest. Już co do samej zasady reformy porozumienie będzie trudne, prawie niemożliwe. Socjaliści nie zechcą przecież ułatwiać sprawy, a przeto nie ustąpią od hasła *„suffrage universel“* t. j. od głosowania powszechnego, któreby im dało większość w izbie poselskiej, gdyż Belgja jest krajem czysto przemysłowym, gdzie masy robotnicze liczbą przewyższają każde inne stronnictwo. Przewrotowi temu inne stronnictwa poddać się nie zechcą. Końca więc wcale przewidzieć nie można.

W każdym razie, możliwy jest w Belgji tylko rząd klerykalny, albo socjalistyczny. Liberalizm mieszczański przeżył się, jest za słaby; rozporządza on zaledwie szóstą częścią głosów, a po wprowadzeniu głosowania powszechnego, upadłby jeszcze niżej. Socjaliści za to wbili się jeszcze więcej w dumę, odkąd przyjaciele ich polityczni we Francji Millorand i Baudin należą do składu rządu. Co jest możliwem we Francji — mówią — czemu nie miałoby być możliwem w Belgji?

Naturalnie, prawica będzie walczyła do upadłego, aby się utrzymać w pozycji, jeśli wszelako ulegnie, to nastąpić musi gabinet socjalistyczno-liberalny, w którym, oczywiście, paru ministrów liberałów, zasiadłoby jedynie dla — dekoracji.

Czy wszakże, w takim razie, opozycja zachowawcza nie odpłaci nowej większości jej własną bronią? Zapewne! A co wtenczas? Nastąpi jeszcze jedno świadectwo upadku systemu parlamentarnego i jeszcze jedno upomnienie do statystów i myślicieli politycznych: wynajdźcie coś nowego, jeżeli świat ma się wydobyć z zamętu!...

Przyszły rozwój miasta Lwowa.

VI. Jeszcze poważniejszy wzrost wykazuje wydatek na oświatę publiczną. Sam koszt urządzenia i utrzymania publicznych szkół miejskich, z których **korzysta bezpłatnie cała ludność napływowa**, podniósł się o 284.000 zł., a wzrost ten jest ciągły i stały. Zaznaczyć zaś należy, że oprócz tej kwoty 345.000 miasto ponosi jeszcze inne ofiary na cele oświaty, subwencjonując prywatne szkoły i zakłady naukowe (przeciętnie rocznie 5000 zł.); szkoły średnie (20.000), szkoły fachowe (45.000) i przeznaczając znaczniejsze kwoty na inne cele oświaty (8000). W ten sposób wydaje miasto poza utrzymaniem publicznych szkół ludowych 78.000 zł. rocznie na cele oświaty, przychodząc w ten sposób w pomoc działalności kraju i państwa. W budżecie na rok 1897 wynoszą wydatki na oświatę publiczną pokaźną kwotę 475 229 zł., co stanowi 27% ogółu wydatków zwyczajnych.

Z innych działów najsilniejszy wzrost wykazują wydatki również ogólnego znaczenia, a mianowicie wydatki dobroczynności publicznej, które podniosły się o 62.000 zł. rocznie, a spowodowane zostały zwiększającą się nędzą napływającej ludności, tudzież wydatki na utrzymanie czystości i porządku w mieście, wykazujące wzrost poważny o 70.000.

Jednem z najgłówniejszych zadań była działalność w kierunku asanacyjnym, działalność tem konieczniejsza, że samo położenie miasta wymaga bacznej troskliwości i wytężonych usiłowań, ażeby dać należytą ochronę zdrowiu i życiu mieszkańców. I w tym kierunku nie szczędzono pracy, bo wydatki na drogi, bruki i chodniki, na utrzymanie czystości w mieście, na założenie i utrzymanie ogrodów i spacerów publicznych, na zakłady, przytułki i lecznice stanowczo tu należą. **Lecz miastu brakło dwóch podstawowych najważniejszych czynników do utrzymania stosunków zdrowotnych — wody i należytej kanalizacji.**

Jeżeli w każdym innym kierunku dało się wiele naprawić lub uzyskać powolną, a systematyczną pracą, częściową i wciśniętą w ramy budżetu, to tu było trudniej, aniżeli gdziekolwiek indziej. Pokazało się, że drobne częściowe roboty są tu jeszcze droższe i mniej pożyteczne niż w innych działach administracji miejskiej — i przed zarządem miejskim stanęła imperatywnie kwestja wody i sieci kanałowej, z którą w dalszym ciągu łączą się inne sprawy natury zdrowotnej. Dotychczasowy system wodociągowy nie odpowiada nawet najpierwszym potrzebom, a przedewszystkiem wydatność tych wodociągów, zamykająca się pomiędzy 2000 a 2646 m^3 na dobę, okazała się wprost niewystarczającą, zwłaszcza wobec braku rzeki. W każdym jednak razie utrzymanie i urządzenie zbiorników i studzien kosztowało w ciągu lat od 1871—1897 okrągło 500.000 zł.

Jednym z najważniejszych czynów na polu polepszenia zdrowotnych stosunków miasta, było przesklepienie Pełtwi na przestrzeni 1.172 metrów i Pasieki na przestrzenie 516 mtr. kosztem przeszło 600.000 zł. Powolniej — z konieczności lokalnych i nierównomierności rozwoju — postępowała kanalizacja; w każdym jednak razie i tu zrobiono w stosunku do małych środków dosyć wiele, gdyż na utrzymanie i nowe budowy kanałów w ciągu lat od r. 1871 do 1896 wydano 450.000 zł., powiększając sieć kanałów o 24.730 mtr.

Działalność w tym kierunku, acz częściowa — a więc niewystarczająca — wydała nawet pewne rezultaty, które najlepszy swój wyraz znachodzą w cyfrze śmiertelności mieszkańców i przebiegu chorób epidemicznych. W każdym jednak razie **cyfry te równocześnie pouczają nas, że Lwów wielu jeszcze i w najrozmaitszych kierunkach ulepszeń potrzebuje, aby stanąć na wyżynie zadania, jakie duch czasu zakreśla większym miastom.**

Do roku 1890 umierało we Lwowie przeciętnie 31—37 mieszkańców na 1000 ludności. W ostatnich latach obniżyła się nieco śmiertelność, gdyż wynosi obecnie przeciętnie 29—31 na 1000 — w warunkach normalnych, t. j. jeżeli nie panują słabości zakaźne, wówczas bowiem procent zmarłych bywa znacznie wyższy.

Listy Tańskiej.

W ostatnim numerze *Wędrowca* p. Hieronim Łopaciński, zaznaczając, iż czasby było z powodu ubiegłego w r. z. stuletniego jubileuszu urodzin Klementyny z Tańskich Hoffmanowej pomyśleć o zebraniu rozprószonej po ludziach jej korespondencji, zamieszcza sam dwie drobne pamiątki po autorce „Wiązania Helenki“, znalezione zupełnie przygodnie. Dowód to, że więcej podobnych listów i urywków dałoby się odszukać. „Dwie pamiątki“ po Klementynie Tańskiej, ogłoszone przez p. H. Ł., są różnej wartości. Jedna z nich, której *facsimile* zamieścił *Wędrowiec*, to luźna kartka, zapisana w Rybczewicach, w lubelskiem, pod datą 31. maja 1826 r. w sztambuchu panny Róży Radzimińskiej; druga — to list, wystosowany prawdopodobnie w r. 1825 do zasłużonego dziejopisa z końca XVIII w., ks. Franciszka Siarczyńskiego. Jak wiadomo, Klementyna Tańska poddawała krytyce ks. Siarczyńskiego wiele swych prac, począwszy od „Pamiątki po dobrej matce“; po jednej też zapewne z takich krytyk wystosowała list następujący:

„Jaśnie Wielmożnemu JMC Xiędzu Siarczyńskiemu MWMCPanu i Dobrodziejowi w Jarosławiu. Nie wiem prawdziwie, skąd dobrać wyrazów, żeby JWWMCPanu Dobrodzieiowi godnie podziękować za łaskę Jego, za te uwagi tak światłe i sprawiedliwe, za te rady tak trafne i delikatne; nie wiem, jak wysłowić radość i dumę, których doznaię, widząc, że praca moja wielbiciela w Nim znalazła. Nigdyby zapewne pióro moie oddadź dobrze nie mogło tego, co w tey chwili doznaię, tem bardziej teraz, kiedy świeżem nieszczęściem umysł mam znękany i serce strapione, zupełnie słów mi braknie. Daruy więc JWWMCPan Dobrodziei nieudolność moią i bądź przekonanym, że lubo ani ustną ani pisemną mową wyrazić uczuć moich nie mogę, przecież serce przejęte iest nayżywszą ku Niemu wdzięcznością i uwielbieniem. Z niemi nie przestanę bydź JWWMCPana Dobrodzieia i obowiązaną sługą. *K. Tańska.*

P. S. Możeby dawniey nadesłane Pisma odebrań od p. Grzymały, bo mnie straszą, że nie tak prędko „Astrea“ porządnie wychodzić zacznie, a oddadź do „Pamiętnika Naukowego, który z Nowym Rokiem się ukaże?“

Krótka ta korespondencja, nie zawierająca zresztą ważniejszych szczegółów, stanowi wszakże charakterystyczny przyczynek do stosunku literackiego Klementyny Tańskiej z ks. F. Siarczyńskim. Szkoda tylko, że nie jest pewną data listu, wywody bowiem pana H. Ł., odnoszące ją do końca 1825 r., nie są stanowcze. Oryginał listu powyższego znajduje się w posiadaniu p. Józefa Lipińskiego w Strzałkowie (pow. stopnickim). Przypomnienie *Wędrowca* powinnoby zachęcić do odszukania i wydania reszty spuścizny po autorce „Pamiątki po dobrej matce“.

Fizjologja ściętej głowy.

Czy w głowie, odciętej od tułowia, zachodzi jeszcze przez pewien czas proces myślenia i jakiego charakteru jest ten proces?

Pytania tego rodzaju od bardzo dawna wielu uczonych zajmowały.

Fizjologiczne studja nad rzeczonym przedmiotem u ludzi bez wątpienia są najwstrętniejsze z całej dziedziny nauk przyrodniczych a przytem ukazują się rzadko i tej okoliczności prawdopodobnie zawdzięczamy tak słabe do tego czasu o tej materji pojęcie.

W życiu codziennem niejednokrotnie słyszeć się dają opowiadania o ściętych, którzy albo chwytali swoją głowę i przystawiali na swoje miejsce, albo też, wziąwszy ją pod pachę, parę wiorst z nią uciekali.

Kiedy Wolter'owi w pewnem kółku opowiadano o podobnego rodzaju niby faktach, odrzekł z całą powagą, że w tem niema nic dziwnego.

— Ja sam — mówił byłem raz świadkiem, że skazany, gdy mu głowę odcięto, wziął ją w ręce i czule przytulił do serca.

Pierwsze naukowe badanie w tym kierunku przeprowadził Brown-Sequard nad ściętemi głowami psów. Z doświadczeń tych wynika, że po wstrzyknięciu krwi tętniczej do naczyń głowy, mięśnie oddziaływały, to jest były wrażliwe na bodźce zewnętrzne, oczy poruszały się i oprócz tego można było stwierdzić ślady istniejącego czucia.

Przypuszczenie Brown-Sequarda, że w podobny sposób można byłoby u człowieka przywrócić świadomość, stwierdzone zostało w kwietniu 1888 roku na ściętej głowie mordercy Gamahut'a. Pod wpływem wstrzykniętej krwi do naczyń, powracał właściwy kolor twarzy, powieki się otwierały, a usta drżały, jak gdyby próbowały wyrażać pewne wzruszenie.

Na mocy powyższego doświadczenia, można postawić wniosek, że świadomość pozostaje lub też może być przywróconą w odciętej głowie, jeżeli tylko krew w dostatecznej ilości napływać zacznie do mózgu.

Dalsze w tym kierunku badania przeprowadzili niedawno doktorzy, Paweł Regnard i Paweł Loye, nad głową kryminalisty, straconego w Amiens 15 czerwca 1887 roku. Wyniki swych badań ogłosili w piśmie „Gazette des Hôpitaux“ w dniu 3 lipca tegoż roku.

W omawianym przypadku głowa została poddaną badaniu po upływie dwóch minut od chwili jej odcięcia od tułowia. Twarz zachowywała jeszcze swój kolor, rysy były nieruchome, oczy szeroko rozwarte, a usta konwulsyjnie zaciśnięte.

Przez ciąg pięciu sekund, dotykając palcem rogówki, można było wywołać natychmiastowe zamykanie powiek.

Objaw ten był tylko najzwyczajniejszym odruchem i znikł po pięciu sekundach. Silny strumień światła, rzucony na gałkę oczną, nie wywoływał żadnych ruchów źrenicy, a kłucie i szczypanie nie wywierało żadnych zmian w wyrazie twarzy.

Po czterech minutach zaciśnięcie ust poczęło się zwalniać, a powieki spadać.

Po dwudziestu minutach przystąpiono do zbadania zwłok. Okazało się, że serce jeszcze uderzało; bicie jego można było jeszcze obserwować przez ciąg dziesięciu minut, a zatem po odcięciu głowy serce jeszcze może być czynne przez pół godziny lub godzinę.

Badania powyższe stwierdziły tylko to, co już oddawna było znanem, mianowicie, że sam strach, pod wpływem którego znajduje się skazany, wystarcza, aby uderzenie w szyję wywołało tak zwany „shock“, czyli utratę przytomności, która później nie powraca wskutek tego, że po ścięciu wpływ krwi od głowy natychmiast ustępuje. Doprowadzając sztucznie potrzebną ilość krwi do mózgu, możemy na chwilę przywrócić świadomość.

Prasa polityczna niemiecka w Wiedniu.

Korespondent wiedeński *Czasu* zamieszcza w tem piśmie wyborną charakterystykę codziennych pism politycznych niemieckich w Wiedniu, którą przytaczamy poniżej:

Prasa codzienna wiedeńska, na ogół biorąc, walczy z coraz to większemi trudnościami. Stały, a szybki wzrost prasy prowincjonalnej uszczuplił bardzo znacznie teren prasy stołecznej. Pierwsze ciosy otrzymała ona z Węgier, gdzie dziś już z dziennikami wiedeńskimi spotkać się można chyba tylko w kawiarniach i u zawodowych polityków. W dalszym ciągu rozpoczął się kosztem prasy wiedeńskiej, wzrost prasy słowiańskiej, szczególniej czeskiej i polskiej. *Narodni Listy* naprzykład mają dziś nakład przeciętny, równający się nakładowi największych dzienników wiedeńskich, a *Politik* czeska nawet o wiele większy. Przytem zważyć należy, że koszta redakcyjne i administracyjne są w Wiedniu bez porównania większe. Kiedy prasa prowincjonalna n. p. może większą część wiadomości zagranicznych mieć równocześnie *via* Wiedeń, prasa Wiedeńska opłacać musi drogie depesze zagraniczne i korespondentów we wszystkich centrach. Nadto sama rozległość miasta czyni służbę kosztowniejszą, nie mówiąc już o większych kosztach druku, najmu i innych wydatkach przedsiębiorstwa. Dodać należy, że bardzo dotkliwym ciosem dla prasy tutejszej było również połączenie telefoniczne miast prowincjonalnych z Wiedniem. Przez to połączenie lepiej sytuowane dzienniki prowincjonalne uprzedzają w wiadomościach prasę wiedeńską, stosownie do oddalenia od 12 do 24 godzin, tak, że abonowanie dzienników wiedeńskich stało się dla osób prywatnych na prowincji zbytkiem, na który pozwalają sobie tylko nieliczni.

Dalsza jeszcze przyczyna materjalnego upadku tutejszej prasy jest natury wewnętrznej. Niechlychane rozbicie się Austrji na stronnictwa i frakcje wywołało także potrzebę zakładania nowych dzienników. W Wiedniu, gdzie dziewięć lub dziesięć lat wstecz obok jednego, katolicko-zachowawczego *Vaterlandu*, wychodziły same tylko dzienniki liberalne, dziś sami tylko antysemici mają cztery pisma, reprezentujące rozmaite frakcje ich stronnictwa.

Z dzienników liberalnych wychodzą obecnie: *Neue freie Presse*, której nakład oceniają na 35 tysięcy egzemplarzy, *N. W. Tagblatt* z nakładem przeszło 50.000, *Extrablatt* przeszło 30 000, *Wiener Tagblatt* kilkanaście tysięcy i *Oesterreichische Volkszeitung* również kilkanaście tysięcy. Katolicko-zachowawczy *Vaterland* o niewielkim nakładzie, znalazł konkurenta w katolicko-radykalnej *Reichspost*, rozpowszechnionej głównie pomiędzy niższym klerem. Chrześciańsko-społeczne stronnictwo ma *Deutsches Volksblatt* z nakładem około 20 000 i bardzo marnie wegetującą *Deutsche Ztg.* Stronnictwo niemiecko-radykalne (Wolf) ma niewielkie, ale tem bardziej hałaśliwe pisemko *Ostdeutsche Rundschau* a stronnictwo socjalistyczne wydaje *Arbeiter Zeitung* (nakład 18 do 20 tysięcy). Oprócz tego istnieje jeszcze organ ministerstwa spraw zagranicznych *Fremdenblatt*, uchodząca za organ barona Dipaulego *Reichswehr* i inspirowana przez rząd i większość *Wiener Allgemeine Zeitung.*

N. fr. Presse jest pod względem dokładności i szybkości telegraficznych informacyj, stanowczo jednym z najlepszych dzienników niemieckich, natomiast brak jej informacyjnych artykułów z zagranicy. Telegram panuje w tym (jak zresztą każdym innym dzienniku wiedeńskim) wszechwładnie i usuwa wszelkie inne informacje. Rzadko tylko pojawi się jaki artykał pisany w Paryżu, Rzymie lub Berlinie, a i wtedy ma on zakrój raczej tendencyjny, aniżeli informacyjny. — Pod tym względem o całe niebo wyżej stoi prasa w cesarstwie niemieckim. Czytelnikowi *N. fr. Presse* zdarzyć się może, że przeczyta sensacyjny telegram zagraniczny, którego, nie znając ani wątku wypadków, ani ewolucji stosunków, absolutnie zrozumieć nie może. Znaczy to, że pismo redagowane jest siłą pieniędzy, ale nie siłą inteligencji. W sprawach wewnętrznych, a szczególnie ekonomicznych panują wszechwładnie względy materjalne — przytem jednak znów, chcąc być sprawiedliwym, dodać muszę, że ten zarzut stosuje się także do całej prawie reszty tutejszych dzienników. W dziale fejletonowym skupiła *N. fr. Presse* wszystkie prawie poczytniejsze siły wiedeńskie.

N. W. Tagblatt w dziale informacyjnym w ostatnich latach dorównał zupełnie *Neue fr. Presse*, a może ją nawet prześcignął. Natomiast styl artykułów i fejleton pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia. Pod względem kierunku politycznego odbija znów *Neuer Wiener Tagblatt* korzystnie od *N. fr. Presse*, wystrzegając się wszelkiego drażnienia i zachowując ton wogóle bardziej europejski. Całą resztę dzienników liberalnych uważać można za pisma drugorzędne, tak pod względem informacji jak i pod względem stylu. Wystarczy zaznaczyć, że *Extrablatt* jest organem dla sensacji ulicznej, a *Wiener Tagblatt* uprawia specjalnie walkę przeciwko antysemityzmowi.

Poważny *Vaterland* cierpi na bardzo dotkliwe braki w dziale informacyjnym i fejletonowym. — Dziwna w istocie rzecz, że stronnictwo zachowawcze niemieckie nie może zdobyć się na należyte materjalne wyposażenie swego organu. Sama tendencja pisma niewystarczy, bo inteligentny czytelnik — a innych *Vaterland* niema — obok sympatycznej mu tendencji, szuka w dzienniku także wszechstronnych informacyj i literackiej rozrywki.

Fremdenblatt redagowany jest poważnie i starannie; w informacyjnej części nie dorównuje jednak obu wielkim liberalnym dziennikom; dział literacki natomiast ma bardzo dobry. W polityce wewnętrznej popiera wprawdzie dzisiejszy rząd i dzisiejszą większość, ale nie bez zerkania na lewo. *Reichswehr* ma przeszłość nadto burzliwą, ażeby można bezstronnie ocenić jej teraźniejszość. — *Wiener Allgemeine Ztg.* która posiada tę specjalność, że wychodzi jedyna tylko o godzinie 6 wieczór, odnosi się bardzo przychylnie do większości, specjalnie zaś do Koła polskiego i spraw polskich w ogólności... Pomieszcza ona krótkie, ale pewne i wczesne informacje.

Największy organ antysemicki, *Deutsches Volksblatt* wziął sobie w zupełności wzór z dzienników liberalnych i zupełnie tą samą walczy bronią. — Jak *Wiener Tagblatt* jest dziennikiem fachowym niejako dla obrony żydów, tak *Deutsches Volksblatt* jest fachowym organem dla antysemityzmu. Strona informacyjna jest w tem piśmie bardzo zaniedbaną, a dział literacki bardzo mierny. — *Ostd. Rundschau* redagowaną jest przez studentów i dla studentów. Jest to niejako wydrukowany poseł Wolf.

Jeden brak wspólny jest wszystkim dziennikom wiedeńskim, a to: pewna szablonowość, która zabija wszelką samodzielność stylu, nawet treści. Z wyjątkiem dwóch największych dzienników — wszystkie inne czerpią swoją mądrość w dziale polityki światowej wyłącznie z telegramów urzędowego biura korespondencyjnego i drukują jedynie równobrzmiące depesze tego biura. Dla wypadków lokalnych istnieją hektografowane tak zwane korespondencje, redagowane przez trzeciorzędne siły, a wiadomości ich — nieraz wręcz śmiesznie stylizowane — przechodzą w tem samem brzmieniu do wszystkich jednocześnie dzienników. Podobne korespondencje istnieją też dla działu sądowego, ekonomicznego, towarzyskiego i t. d. Ba, nawet z prowincji otrzymują dzienniki cyrkularne, a zatem zupełnie jednobrzmiące depesze. Rozumie się, że dziennikarz, piszący równocześnie dla tylu i tak różnorodnych pism, wysilać się musi na bezbarwność nietylko pod względem treści, ale też pod względem stylu. — Stąd głównie pochodzi szkaradne wręcz obniżenie poziomu literackiego prasy wiedeńskiej. Nadto ma ten system jeszcze i tę złą stronę, że oddaje w ręce jednego człowieka władzę doniesienia lub zamilczenia jakiegokolwiek wydarzenia w całej prasie wiedeńskiej.

Szablonowość w prasie wiedeńskiej ma nadto jeszcze jedną przyczynę. Kiedy u nas naprzykład, żeby zostać dziennikarzem, trzeba przedewszystkiem umieć jako tako pisać, to warunek ten we Wiedniu stosuje się tylko do kierujących członków redakcji, a więc tylko do artykułów wstępnych i do działu fejletonowego i literackiego. — U nas — wobec małej karjery, jaką przedstawia dziennikarstwo — garną się do niego tylko ludzie, którzy — słusznie czy niesłusznie — czują po temu wokacje; tu przeciwnie, dziennikarstwo jest interesem, jak każdy inny. Ten lub ów młody człowiek zauważa, jaka karjera byłaby dla niego najkorzystniejszą i postanawia zostać dziennikarzem. Umie, lub też uczy się w tym celu stenografować i zgłasza się jako wolontarjusz do którego z dzienników. W redakcji uczą go przedewszystkiem szablonu *(die Mache)*, pokazują, jaki gdzie być powinien nagłówek, do której rubryki co należy itd. Jeżeli np. dają mu zlecenie, żeby opisał doroczną procesję Bożego Ciała, to przedewszystkiem każą mu wyszukać zeszłoroczne sprawozdanie i pozmieniać w niem tylko, co odnosi się do obecnej chwili. Wszelki samoistny styl i wszelkie zboczenie od szablonu bywa niemiłosiernie kreślonem.

W ten sposób wyrósł rodzaj rękodzielników dziennikarskich, redaktorów, umiejących wprawdzie stenografować, ale nie umiejących pisać. — Znakomite, poszczególne siły redakcyjne w większych dziennikach tutejszych, zaliczają się bardziej do świata literackiego, aniżeli dziennikarskiego, ci literaci jednak, jak już wspomniałem, uprawiają tylko artykuł wstępny i fejleton, kiedy cała reszta *der Mache* spoczywa w ręku rękodzielników.

Dobrą stroną tutejszego dziennikarstwa jest większa niż u nas rozwaga i niepospolita karność. Dziennik, który należy do tego lub owego stronnictwa, nie łatwo zdecyduje się, chociażby w najdrobniejszej sprawie, odstąpić od wydanego z góry hasła, nawet jeśli materyalnie nie jest od stronnictwa zawisłym. To uznawanie powag partyjnych stanowi siłę i stronnictw i prasy, a nadto ułatwia orjentowanie się na zewnątrz.

Pod względem moralności społecznej prasa tutejsza nie lepszą, ale też i nie gorszą jest od prasy innych wielkich miast europejskich. Największe dzienniki są własnością na zysk tylko obliczonych towarzystw akcyjnych, przez co już z góry popadają w zawisłość od wszelkich potęg finansowych, inne znów produkując ciągły deficyt, mają do wyboru albo zawiesić wydawnictwo albo oddać się na usługi korrupcji finansowej. Bezwarunkowo przyznać jednak trzeba, że w ostatnich latach objawił się pod tym względem zwrot ku lepszemu, chociażby przez to, że przy zaostrzonych antagonizmach politycznych, zaostrzyła się wzajemna kontrola pomiędzy dziennikami różnych obozów.

W końcu zaznaczyć mi jeszcze wypada stanowisko tutejszej prasy wobec naszego kraju i spraw polskich wogóle. Z czternastu wychodzących tu dzienników, jedenaście jest nam raczej nieprzychylnych; *Fremdenblatt* odnosi się do nas sprawiedliwie, zaś *Vaterland* i *W. Allg. Ztg.* życzliwie. Większa część dzienników tutejszych nie ma wcale w Galicji korespondentów, substratu zaś do szkalowania naszego kraju szuka w opozycyjnej prasie polskiej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Poniedziałek (7): Kajetana. Wschód słońca o godzinie 4 minut 50, zachód o godzinie 7 minut 21.

Zaręczyny arcyksiężniczki Elżbiety, córki śp. arc. Rudolfa i arc. Stefanji z ks. Wilhelmem Kumberlandzkim, odbędą się wkrótce w Ischlu.

Ustąpienie dyr. Fałata. *Nowa Reforma* donosi, iż w Krakowie krąży pogłoska o ustąpieniu dyrektora Akademji sztuk pięknych w Krakowie p. Juljana Fałata.

Nowe starostwo. Cesarz zezwolił na utworzenie w Galicji nowego starostwa powiatowego, z siedzibą w Przeworsku. Otwarcie starostwa tego nastąpi 1 października rb.

Drugi egzamin rządowy na technice lwowskiej na wydziale budowy maszyn złożył p. Juljan Madeyski.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Ksiądz biskup-sufragan dr. Józef Webar odbędzie dalszy ciąg tegorocznej wizytacji kanonicznej w następującym porządku: dnia 27, 28 i 29 sierpnia w Lubaczowie (konsekracja kościoła); 30 i 31 w Uhnowie; 1 września w Bruckenthalu; 2 i 3 września w Bełzie; 4 w Żniatynie; 5 i 6 w Warężu; 7 w Uhrymowie; 8 i 9 w Sokalu; 10 i 11 w Tartakowie (konsekracja kościoła); 12 w Krystynopolu; 13 w Mostach wielkich; 14 i 15 w Ostrowie.

Mianowany: ks. Albin Acela, z zakonu OO. Dominikanów, kooperatorem przy kościele Bożego Ciała we Lwowie.

Iurysdykcję otrzymali: ks. Stanisław Załęski, nowomianowany superior rezydencji OO. Jezuitów we Lwowie; ks. Ignacy Miszkiewicz, rektor tarnopolskiego Domu OO. Jezuitów; ks. Błażej Szydłowski przeznaczony na pobyt w lwowskiej rezydencji OO. Jezuitów, tudzież OO. Dominikanie: Dominik Krzanowicz i Augustyn Peczek we Lwowie i Cyryl Markiewicz w Żółkwi.

Rekolekcje dla kapłanów lwowskiej archidjecezji łać. odbędą się równocześnie we Lwowie i w Czarniowcach w dniach 22, 23 i 24 sierpnia br.

Djecezja tarnowska: Odznaczony ks. Szymon Kumorek, proboszcz w Tymbarku, rokietą i mantoletą.

Rekolekcje ludowe pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyły się w czasie od 8 do 16 lipca w Dębnie. Do św. Sakramentów przystąpiło 2300 rekolektantów, z których do towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 321, do Różańca 296. Koszta pokrył miejscowy ks. proboszcz.

Wizyta kanoniczna dekanatu lwowskiego i radłowskiego, z powodu słoty, utrudniającej zbiory polne, została odwołaną.

Wydział „Koła mielników", na wczorajszem posiedzeniu powziął uchwałę, aby do władz, oraz do prezydjum VI wiecu przemysłowego, odbyć się mającego w Wiedniu, wnieść memorjał w sprawie objęcia młynarzy organizacją stowarzyszeń w myśl ustawy przemysłowej. — Wpłynęło wiele nowych deklaracyj. — Towarzystwo rozwija się zwolna, ale stale,

Z niedzieli. (*Zawiedzione nadzieje. — Na huśtawce. — Przejechany. — Szabla p. dozorcy z „Brygidek". — Stójkowy nr. 139... analfabetą. — Służba stacji ratunkowej. — Przyszli mu z pomocą. — Ognisty kawaler*). Wczorajsza niedziela zawiodła nadzieje P. T. Lwowian i pięknych Lwowianek, którym los nie pozwolił opuścić na czas kanikuły uroczego nadpełtwiańskiego zakątka. Czysty błękit nieba, palące „jak nieszczęście", słonko, znęciły wszystkich do wycieczki za miasto. Rozpierzchnęła się ludność stolicy w cztery strony świata i było jej dobrze — ale nie długo trwał ten błogosławiony stan pogody. Około godz. 4 po południu na wschodniej stronie horyzontu ukazała się jedna chmurka, a po niej druga, trzecia, czwarta... spoglądały one zrazu nieufnie na siebie, lecz wkrótce nastąpiło porozumienie: chmurki zawarły między sobą sojusz zaczepno-odporny i uknuły spisek, którego ofiarą padli biedni wycieczkowcy. Krótko mówiąc, w chwilę po ukazaniu się tych chmurek, lunął deszcz rzęsisty i — cała „frajda" wycieczek poszła *ad acta*.

I p. Karol Wels, zarobnik, chciał użyć przyjemności niedzielnych, a ponieważ nie miast gustu „dymać" za rogatkę, pomaszerował na ul. Słoneczną, gdzie złakniony wzruszeń naród za opłatą 3 ct. bawi się wesoło karuzelem i huśtawką. Podobał się ten gatunek rozrywki p. Karolowi, więc też bez długiego wahania „wybulił" należne żydkowi trzy centy i wlazł do łódki. Huśtał się p. Karol i było mu z tem dobrze, gdy w tem nagle pękły sznury i nasz „bohater" znalazł się wraz z łódką na ziemi. Zamroczyło go zrazu, ale po kilku sekundach przyszedł do siebie i „uczuł straszną wilgoć w głowie"; przesunął ręką po czole, spojrzał: na dłoni była krew. P. Karol szybko skoczył na stację ratunkową, gdzie mu ogolono część (wyraźnie część) głowy i zaszyto ranę i pozostawiono do dalszego własnego rozporządzenia.

Deszcz lał jak z cebra. Jakiś dorożkarz pędził galopem ul. Łyczakowską w górę, a z ulicy Hoffmana „cwałem" wysunęła się gromadka cyklistów. Nastąpiło spotkanie. Koła dorożki przejechały... rower cyklisty jadącego na przodzie, a właściciel zdołał zręcznie w czas zeskoczyć. Nieszczęśliwą ofiarę wypadku wsadził właściciel na tę samą powracającą dorożkę i odwiózł ją (ofiarę) do domu.

Szabla p. dozorcy z Brygidek, którego nazwisko pokrywa dotychczas mgła tajemnicy, spotkała się w jednym z szynków przy ul. Słonecznej z głową Franciszka Bissnicza, kowala, a skutek tego spotkania był taki, że pogotowie stacji ratunkowej musiało Bissniczowi zaszywać trzy rany na głowie. Przyczyną tej furji p. dozorcy było to, że Bissnicz cokolwiek natrętnie upominał się o oddanie laski i kapelusza, które mu p. dozorca schował „na żarty".

Stójkowy nr. 139 jest... analfabetą, jadąc bowiem w służbie tramwajem elektrycznym, mimo próśb jednego z pasażerów, nie mógł w żaden sposób odcyfrować napisu: „wzbronione jest stać na przodzie i rozmawiać z woźnicą" i naturalnie nie zastosował tych przepisów do swej zacnej osoby.

Służba stacji ratunkowej od pewnego czasu uważa gorliwe spełnianie swych obowiązków za... zbytek. Imci pan Paweł B ran zbyt często szuka prawdy na dnie kieliszka i wieczorami poluje na awanturki erotyczne w okolicach stacji, a imci Maksym Zasitko wczoraj — bez pozwolenia — „dał nura" na weselisko. W ten sposób cały lokal stacji pozostawał na opiece trzeciego służącego, który na szczęście nie wstępuje dotychczas w ślady swych kolegów.

Szedł „sobie" ul. Kazimierzowską emerytowany palacz kolejowy Józef Dziadusz, i w okolicy „Złotego capka" dostał ataku epilepsji. Dwaj przechodzący tamtędy panowie, ulitowawszy się nad biedakiem, przyszli mu z pomocą, wsadzili do dorożki, odwieźli do domu na ul. Janowską i pożegnawszy go odeszli błogosławieni przez wdzięcznego palacza. Lecz niebawem błogosławieństwa te zmieniły się w przekleństwa, gdyż Dziadusz zauważył brak... zegarka srebrnego wartości 25 zł. Przerażony czemprędzej pobiegł na policję i doniósł o „miłosierdziu" tych panów, których litość była tak wielką, iż nie chcieli, aby marny zegarek pozostawał w ręku biednego epileptyka.

Ognisty był Jaśko Rymba, parobek bez zajęcia i ogniście kochał swą Maryśkę Semkównę, która także od dłuższego czasu chorowała na „brak zatrudnienia". To też, gdy onegdaj zeszedł swą Maryś na „randzie" ze strażakiem, złość go „chyciła" okrutna. Strażak nie chciał się „czepiać", bo ten nie mógł wiedzieć, że Maryś jest już zajęta, ale za to niewierną kochankę „sprał" tak, „jak Bóg przykazał", a może i lepiej, gdyż Maryś krzyczała, jakby ją żywcem ze skóry obdzierano. Epilog tego zajścia nie rozegrał się ani na policji, ani na stacji ratunkowej, ponieważ kochankowie pogodzili się sami, a Maryś orzekła, jako rzeczoznawczyni, iż Jaśka warto kochać, bo „zna prać, kiej porzeba".

Niedziela wczorajsza, miała być — według przepowiedni Falba, — dniem krytycznym pierwszego, rzędu. Dla Lwowa przepowiednia ta się nie spełniła gdyż burzy wczorajszej za jakiś krytyczny wypadek uważać nie można.

Zwierz czy człowiek? Zarobnik Iwan Hrycko, zamieszkały na przedmieściu Kleparowskiem, od dłuższego czasu obchodził się z swą żoną Anną w sposób nieludzki, bił ją i katował w najrozmaitszy sposób, byleby mu tylko „pozostawiła wolne miejsce". Onegdaj wracając z miasta dobrze podpity, spotkał ją pod kolejowym mostem kleparowskim i rzuciwszy się na nią, począł ją bić i kopać nogami pod piersi, niezważając, że biedna kobieta znajduje się już od sześciu miesięcy w błogosławionym stanie; następnie widząc, że Anna krwią zlana, leży bez czucia na ziemi, odszedł do domu. Przechodzący drogą żołnierz 80 pp. obaczywszy kobietę leżącą bez życia, uwiadomił o tem pogotowie stacji ratunkowej, które po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy, odwiozło ją do szpitala powszechnego.

Upał. Biuletyn stacji ratunkowej lwowskiej wykazuje, że wczoraj w południe skwar w miejscu, na którem słońce operowało bezpośrednio, wynosił + 40° R.

Bijatyka w szynku. W szynku przy ul. Szpitalnej pod l. 20 rozpoczęli wczoraj goście pomiędzy sobą awanturę która skończyła się bójką tak gwałtowną, że musiano wezwać telefonicznie straż policyjną. Przybyły na miejsce bijatyki do szynku Salomona Krausa ajent policyjny z dwoma żołnierzami, zastał poranionego i pokrwawionego kowala Franciszka Bissingera.

Bissinger podał, iż przyszedł do szynku z bratem swoim Jakóbem i zaraz po chwili skradziono mu laskę wartości 1 zł. 50 ct.. a kiedy upomniał się o nią gości, go obrażeni rzucili się nań i pobili szklankami.

Bissingera opatrzyło towarzystwo ratunkowe, napastnicy zaś zbiegli, zabrawszy mu jeszcze nowy kapelusz.

Śledztwo wykazało już nazwiska dwu awanturników.

Usiłowane utrucie. Wczoraj w południe około 1 godziny zawiadomiono posterunek policyjny przy ulicy Zyblikiewicza, iż w domu pod l. 35 struła się corka dozorcy domu, dwudziestoletnia Leonarda Ilków. Policja wezwała natychmiast pogotowie towarzystwa ratunkowego, które skonstatowawszy otrucie 10% kwasem karbolowym, wypłukało jej żołądek i zadało antidota.

Ilków podała przed ajentem policyjnym, iż powodem zamachu samobójczego była rozpacz i żal za narzeczonym murarzem, nazwiskiem Marcin Tyniecki, który jak to wczoraj donieśliśmy, spadł na Wulce z rusztowania i ciężko się potłukł, skutkiem czego przewiozono go szpitala.

W Jarosławiu odbyło się zgromadzenie delegatów galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych. W zebraniu wzięli udział delegaci z 24 powiatów, a nadto posłowie do rady państwa dr. Winnkowski i Stapiński. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności zarządu Tow. toczono obszerną dyskusję nad środkami, jakich jąć się należy, aby w daiszym ciągu przyspieszyć polepszenie doli nauczycielstwa ludowego. W końcu powzięto szereg uchwał, protestujących przeciw ostatnim zarządzeniom wydanym w kwestji szkolnictwa ludowego przez krajową radę szkolną.

Utonięcie w kąpieli. Z Gródka donoszą: Onegdaj utonęła tu w kąpieli kilkunastoletnia służąca u p. Kwiatkowskiej, żony nauczyciela gimnastyki w lwowskim „Sokole", która bawi w Gródku na świeżem powietrzu. Nieszczęśliwa poszła w towarzystwie dwóch innych przyjaciółek do kąpieli na rzekę, a gdy jedna z nich tonąć poczęła, rzuciła się ona na jej ratunek i zdołała ją wprawdzie wydobyć z wody, sama natomiast znalazła śmierć.

Wiec auskultantów sądowych. W Pradze odbył się wczoraj ogólny wiec auskultantów sądowych w Czechach, na którym domagano się usunięcia bezpłatnej auskultantury, następnie podwyższenia adjutum do wysokości 800 zł., a po złożeniu egzaminu sędziowskiego do wysokości 1000 zł. Auskultanci lwowscy wysłali do Pragi pismo, solidaryzujące się z tą akcją.

Cholera na Węgrzech. W Szentes, w komitacie nitrzańskim, miało umrzeć dwóch ludzi na cholerę. Rząd poczynił wszelkie zarządzenia, aby zapobiedz rozszerzaniu się tej choroby, a nadto wysłał tam dwóch bakterologów, aby zbadali, czy się tu ma do czynienia z cholerą azjatycką, czy też z cholerą *nostras*.

Królowa Wiktorja zajmuje się osobiście sprawami gospodarstwa domowego. Co rano kuchmistrz otrzymuje dyspozycję obiadu, skreśloną własnoręcznie przez królowę. Posiłki w pałacu Windsorskim bywają bardzo obfite i smacznie przyrządzane, a królowa żąda zawsze, aby podawano nowalje, sama jednak jada bardzo niewiele. Śniadanie królowej składa się z jaj i chleba z masłem. Rachunki wydatków domu królewskiego są prowadzone bardzo ściśle. Na wiktuały i. wszelkie zapasy spiżarniane wydawane są drukowane kwity, a nawet rachunki za suchary dla psów ulegają skrupulatnej kontroli. Zwyczaj prowadzenia ścisłych rachunków zaprowadził jeszcze małżonek królowej, która przestrzega aby się trzymano pod tym względem jego zarządzeń. Królowa nie znosi czterech rzeczy: kapusty, gazu, tytoniu i kotów. W apartamentach królewskich do opalania używane jest drzewo bukowe. Przed niedawnym czasem zaprowadzono w pałacu Windsorskim elektryczne oświetlenie, lecz królowa używa w swych pokojach świec woskowych. W całym pałacu najsurowiej wzbronione jest palenie tytoniu i niewolno nikomu trzymać kotów. Jedynem zwierzęciem tolerowanem w pałacu jest „Marco," ulubiony pies królowej.

Przegrana i wygrana. Szkic do romansu dekadenckiego.

Paweł i Gaweł szli drogą, trzymając się oburącz, jak na dwie nagie dusze przystało.

Nagle Paweł stanął i Gaweł stanął. Stanęli obaj, jak przystało na duchy pokrewne. Przed nimi na drodze leżała czarna, ziarnista masa. Niby kawior, ale nie kawior.

— Proch! — zawołał Paweł.
— Nie, nie proch! — rzekł Gaweł.
— Załóżmy się.
— O co?
— O beczkę szampana.
— Zgoda. Zróbmy próbę.

Paweł chwycił krzesiwo i hubkę. Iskry zaczęły padać w kupę tajemniczą. Nagle dał się słyszeć huk straszliwy.

— Przegrałem! Proch! — zawył Gaweł i z rozpaczy rzucił się w samo serce wybuchu, który z zaciętością bezmyślnego służalca natury roznosił jego szczątki na cztery strony świata.

— Wygrałem! — piał z radości Paweł i pobiegł za swoją własną głową, którą eksplozja oderwała od kadłuba i z nieubłaganą stałością fatalności gnała w podskokach w stronę wygranej beczki szampana.

Zmarli:

Michalina z Nikorowiczów Skarzyńska, zmarła we Lwowie dnia 3 b. m. po długiej chorobie. Ś. p. Michalina, niegdyś wychowanica zakładu w Jazłowcu, mieszkając w dobrach swego męża w Studziance w powiecie kaluskim, zjednała sobie nietylko miłość i szacunek okolicznego obywatelstwa, ale i ludu, którego była serdeczną opiekunką. Zmarła była siostrą dyrektora galicyjskiej Kasy oszczędności p. Antyma Nikorowicza.

Antonina Dworska, żona burmistrza m. Przemyśla, zmarła tam w 70 r. życia.

Smierć Franciszka Zimy.

Wreszcie z całą stanowczością stwierdzonem zostało, iż śmierć dyrektora Zimy była naturalną i że wcale nie targnął się on na swe życie. Jak wiadomo, sekcja sądowo-lekarska stwierdziła w organizmie Zimy widoczne zmiany chorobowe w całym narządzie krążenia krwi, oraz orzekła, iż brak jakichkolwiek uszkodzeń lokalnych w żołądku lub jelicie wyklucza wszelką możliwość zażycia trucizny lokalnej (żrącej), a stąd śmierć nagłą a gwałtowną i że bezpośrednią jej przyczyną było porażenie mięśnia sercowego. Aby jednak wobec ustawicznie w mieście kursujących plotek o otruciu się Zimy usunąć wszelkie wątpliwości, orzekła komisja, iż pożądanem byłoby jeszcze chemiczne zbadanie treści żołądka, czy nie ma w nim jakiejś trucizny ogólnej, nie wywołującej zmian anatomicznych.

Wskutek tego oddano treść żołądka do zbadania chemikowi sądowemu i właścicielowi laboratorjum chemicznego, p. Waleremu Włodzimirskiemu, który chemicznego badania dokonał w sobotę.

Rozbiór chemiczny przeprowadził p. Włodzimirski w trojaki sposób: optyczny, elektryczny i za pomocą odczynników chemicznych. Mimo jak najskrupulatniejszych badań, żaden z powyższych sposobów nie wykazał w żołądku ani śladu trucizny, wobec czego nie ulega już wcale wątpliwości, że śmierć była naturalną.

Może wreszcie ta opinja chemika położy kres wszelkim plotkom o otruciu się lub otruciu Zimy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 7 sierpnia. Według nadesłanych sprawozdań, zbiory pszenicy w krajach przedlitawskich będą lepsze, niż z początku przypuszczano; również co do żyta nadchodzą zewsząd zadowalające doniesienia.

Mniej natomiast pomyślnie brzmią relacje co do jęczmienia, który ucierpiał skutkiem posuchy. Natomiast zbiór owsa będzie prawdopodobnie bardzo dobry. W ogóle oczekują w Przedlitawji średnich zbiorów, ogólny wszakże rezultat nie wyrówna zeszłorocznemu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sprawa Dreyfusa.

Rennes 7 sierpnia. Sąd wojenny nie przystąpi prawdopodobnie przed wtorkiem do badania tajnego *dossier* na posiedzeniu zamkniętem, na którem będą tylko obecni obrońcy Dreyfusa, jenerał Chamoin i szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, Paleologue.

Przybyli tu już powołani w charakterze świadków:

Casimir Perier, jenerałowie Billot, Gouset, Boisdeffre i inni oficerowie.

W chwili przybycia jenerała Billota publiczność wołała: niech żyje armja, niech żyje republika!

Paryż 7 sierpnia. Nota ajencji Havasa oświadcza, że nie zachodzi żaden zgoła związek pomiędzy sprawą Dreyfusa, a odwołaniem z tut. posady rosyjskiego *attaché* wojskowego br. Frederiksa.

Wiedeń 3 sierpnia. Korespondent *W. Allg. Montg. Ztg.* rozmawiał w Rennes z obrońcą Dreyfusa, adw. Laborim, o rozmaitych szczegółach, dotyczących procesu. Zdaniem tegoż, dzień dzisiejszy, oprócz odczytania rozmaitych aktów, zawierać będzie jedynie zeznania Dreyfusa, który jest zupełnie spokojny i w posiadaniu wszelkich środków obrony. We wtorek i środę odpadną posiedzenia publiczne, a natomiast pozostawiony będzie obrońcom czas do przestudjowania tajnych aktów.

Przesłuchanie jenerała Merciera potrwa ze 3 godziny.

Do Rennes przybyli już: Casimier Perier, Mercier, Billot, Gonse, Zurlinden.

Demonstracje w Pradze.

Praga 7 sierpnia. Wczorajszy pochód południowy socjalistów, urządzony dla zaprotestowania przeciw podwyższeniu podatku od cukru, odbył się spokojnie. Udział wzięło około 6000 mężczyzn i kobiet, przystrojonych w czerwone gwoździki i maleńkie głowy cukru. Na ulicach miasta ustał wtedy ruch wszelki, sklepy pozamykano, z policją jednak nie było ważniejszego konfliktu.

Później pochód ten podzielił się na 2 części: jedna śpiewając pieśni socjalistyczne, poszła przed lokal redakcyjny *Narodn. Listów*, groziła tam laskami i wydawała okrzyki: „*Pereat!*"; druga pociągnęła przed sklep młodoczeskiego posła, rękawicznika Breznowsky'ego, który jednak zamknął w czas sklep, a sam schronił się do budynku dyrekcji policji.

Popołudniu odbył się festyn czeskich „Sokołów," celem uzyskania funduszów na rzecz mniejszości narodowych. Pomiędzy innymi przemawiał na festynie także burmistrz Podlipny, a uczestniczyli w zabawie Sokoli z całych Czech i znaczna część praskiej ludności czeskiej.

Ischl 7 sierpnia. Cesarz, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, oraz książęta bawarscy Leopold Jerzy i Konrad wyjechali wczoraj na trzydniowe łowy.

Lublana 7 sierpnia. Zgromadzenia chrześcijańsko-socjalnych i socjalno-demokratycznych robotników przyjęły rezolucję przeciw nowemu podatkowi od cukru, oraz przeciw podwyższeniu podatku od piwa i nafty. Zresztą nie zaszło nic uwagi godnego.

Salcburg 7 sierpnia. Wczoraj wieczorem ponowiły się zbiegowiska. Policję obrzucono kamieniami. Jeden z policjantów odniósł ranę — teraz straż policyjna zrobiła użytek z broni i zarekwirowała wojsko, które jednakże nie potrzebowało interwenjować. Aresztowano ogółem 20 ekscendentów. O godzinie 2 rano przywrócono porządek.

Bruksela 7 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza listę nowych ministrów.

Prezydjum, tekę skarbu i robót objął De Smet de Nayer, tekę spraw wewnętrznych Detrooz i tekę sprawiedliwości objął Vandenheuvel, wojny jenerał Cousebant d'Alkemade; spraw zagranicznych de Faveran, rolnictwa baron Vandenbruggen, wreszcie teki przemysłu robót publicznych i kolei żelaznych Liebart.

Paryż 7 sierpnia. Grupa skrajnych socjalistów urządziła wczoraj manifestację, przyczem wydawała głośne okrzyki na cześć Zoli, a przeciw Rochefortowi. Przy tej sposobności wywiązała się bójka tak, iż policja zmuszoną była wystąpić i rozproszyć manifestantów.

Rzym 7 sierpnia. Zupełnie nie prawdziwymi okazały się pogłoski o ponownem zasłabnięciu papieża. Powstały one prawdopodobnie stąd, że przez dni kilka nie odbywały się przyjęcia w Watykanie.

W sobotę udzielał już ojciec św. zwykłych audjencyj.

Berlin 7 sierpnia. *Kreuz Ztg.* zapewnia, że w kołach dobrze poinformowanych nic zgoła o tem nie wiedzą, jakoby miało być zaniechanem spotkanie się kanclerza ks. Hohenlohego z ministrem hr. Gołuchowskim; książę Hohenlohe powróci do Aussee — chodzi tu więc ewentualnie o odroczenie spotkania.

Kolonja 7 sierpnia. *Koeln. Volks. Ztg.* gani to w gwałtownych słowach, że mianowicie władze zezwoliły w Erfurcie przemawiać osławionemu Wolfowi z Wiednia. Pismo to domaga się również skarcenia i dezawuowania jenerała, który publicznie uściskał był agitatora wiedeńskiego. Inne gazety nie widzą w owej mowie Wolfa niczego zdrożnego i powtarzają ją dosłownie.

Londyn 7 sierpnia. Doniesienie *Times'a* o chęciach i zamiarach abdykacji cara Mikołaja, znajduje tutaj wiarę. Pismo to zapewnia w dalszym ciągu, że car jest nieuleczalnemi stosunkami w Rosji wprost rozgoryczony i przygnębiony. Dał n. p. ½ miljona na głodnych w Armenji, a pieniądze te rozkradli czynownicy niemal doszczętnie.

Petersburg 7 sierpnia. Car przyjął na prywatnem posłuchaniu austro-węgierskiego ambasadora Ehrenthala.

Petersburg 7 sierpnia. W obozie krasnojeselskim odbędą się od dnia 12 do 19 bm. w obecności cara manewry, a dnia 21 bm. wielka parada.

Odessa 7 sierpnia. Przybył tu wczoraj jeden bataljon wojsk rosyjskich, który dotychczas pełnił służbę na Krecie.

Belgrad 7 sierpnia. Sąd doraźny uwolnił od wszelkiej winy 7 radykałów, oskarżonych o udział w zbrodni stanu.

Pod zarzutem usiłowanego zamordowania króla Milana stanie przed sądem, obok Knezewicza, tylko pułkownik Włajko Nikolicz. Rozprawa potrwa prawdopodobnie dni kilka.

Madryt 7 sierpnia. Stan oblężenia w Saragosie został zniesiony.

Sąd wojenny, złożony dla roztrząsania sprawy kapitulacji Sant Jago, zebrał się ponownie. Słychać, że jenerał Toral będzie uwolniony, kilku jednakże innych wyższych oficerów pociągniętych do odpowiedzialności. Wyrok ma być dziś ogłoszony.

Monachjum 7 sierpnia. Ks. Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj po południu.

Bruksela 7 sierpnia. W kamieniołomach w Ciney nastąpiła gwałtowna eksplozja, wskutek której 6 robotników straciło życie, a 5 odniosło rany.

Paryż 7 sierpnia. Wczoraj o godz. 9½ wieczorem zderzyły się na dworcu kolejowym w Juvisy dwa express-pociągi, wysłane z Paryża w pięciominutowych przerwach. Pięć wagonów zostało zdruzgotanych, 17 osób zginęło na miejscu, a 73 odniosło bądź lekkie, bądź ciężkie rany. Komunikat dyrekcji kolejowej orleańskiego towarzystwa kolejowego przypisuje katastrofę temu, że sygnały nie funkcjonowały, oraz gwałtownemu wichrowi. Wśród rannych, pomiędzy którymi nie ma żadnego cudzoziemca, znajduje się wielu takich, których skaleczenia są śmiertelne. Prezydent Loubet wysłał na miejsce katastrofy swego oficera ordynansowego.

Wykaz składek nadesłanych na budowę kościoła w Korościatynie: W dalszym ciągu złożyli: Przibil porucznik 58 p. p. zł. 1, ze składki ks. Wawrzyńca Ożgi przez ks. Jakóba Nowobielskiego 17·50, Józef Grekowicz, inżynier w Buczaczu 5, Wanda Stojowska w Buczaczu 5, dr. Izydor Anschnitt adw. kraj. 10, Juljan br. Błażowski z Czeremchowa 6·20, Marjan br. Błażowski z Nowosiółki 10, Karol Podlewski z Chomiakówki 10, Czerski z Buczacza —·50, ks. Teodor Telakowski z Buczacza —·50, radczyni Mayerowa jako dochód z przedstawienia w Potoku złotym zł. 50, Józefina Gabrysi z Monasterzysk za 15 książeczek 30, ks. Jan Proskurnicki z Koropca 2, Kornblüh z Wyczółek 60, N. N 100, Albin Słonecki z Zadarowa 300, Eugenja Hölzelhuberowa 1, ks. Tomasz Tolpa 1, ks Edward Borawski 10, Weronika Wrzak z Koropca 1, Felicjan Pintowski nadinżynier wydziału kraj 1, Majer Torten z Buczacza 1, Marja Millond 4, ks. Jakób Nowobielski ze sprzedaży książ. cegieł. 11·50. — Razem 3.937 zł. 33 ct. Komarówka dnia 16 lipca 1899.

Za komitet budowy kościoła w Korościatynie: przewodniczący dr. Czesław Niewiadomski c. k. starosta; kontrolor ks. Jakób Nowobielski; sekretarz i skarbnik Józef Wolgner właśc. Komarówki

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.